

Teatr

Narzeczony Beaty

Krótkie opowiadanie Adolfa Rudnickiego „Narzeczony Beaty”, zaadaptowane i wyreżyserowane przez Izabellę Cywińską w Teatrze Nowym w Poznaniu, to popis trójki aktorów: Krystyny Feldman, Sławy Kwaśniewskiej i Wojciecha Standelty.

Dwie panie, Lala i Toleczka, prowadzą chylący się ku upadkowi pensjonat „Paryż”; do tego pensjonatu przybywa systematycznie po sezonie pan Kamil, ale tyle by wypocząć, co aby wspomnieć swoją największą i nie spełnioną miłość. Darzył nią niegdyś pannę Beatę, która, jak mówi Toleczka, „była największą ka, jaką to miasteczko widziało”. Opowieść o wyczynach Beaty i miłości Kamila nakłada się na relacje, łączące trójkę obecnych mieszkańców pensjonatu: na ich gry, śmieszności, milczenie i małe agresje, w których celuje pani Toleczka. Oglądamy całą serię mistrzowskich etud aktorskich — jak choćby rozegraną bez słowa znakomitą scenę początkową. Oto Krystyna Feldman robi toaletę: cały ceremoniał makijażu, nakładania peruki, obserwacji własnego oblicza. Od pewnej chwili przypatruje się jej Sława Kwaśniewska; widać, jak narasta w niej wzburzenie. Lecz zamiast wybuchu ujawnia się czułość: Toleczka odejdzie do Lali, obejmie ją opiekuńczo. I ten prosty, milczący epizod wystarczy, byśmy zrozumieli stosunki między obiema kobietami.

Jakże trafnie o aktorstwie pisał kiedyś Adolf Rudnicki: „Mówi się, że autor jest stale obecny na scenie. To nieprawda. Stale obecny jest tylko aktor. Słowo staje się tym, czym on je uczyni. Jego postać, ruchy, gesty i milczenie mogą mieć głębię równorzędną głębi słów; bywają postacie szekspirowskie bez słów szekspirowskich. To aktor, a nie autor jest światem, na który stale pada światło. I w sumie to jego jakość decyduje”

JERZY KWIATEK